

Prawda pozwala na wyrozumiałość

Rozmowa z Arturem Góreckim, dyrektorem Szkoły

im. św. Tomasza z Akwinu w Józefowie

„Christianitas”: Czy może być dobra szkoła, która nie jest religijna?

Artur Górecki: Nie, nie może. Z bardzo prostego powodu. Człowiek został stworzony przez Boga jako byt złożony z ciała i duszy rozumnej oraz nieśmiertelnej. Z tego też powodu ukierunkowany jest na cele doczesne i ostateczne zarazem. Człowiek przez osiąganie doskonałości w życiu doczesnym, wypełnienie swego powołania, ma dojść do wiecznego życia z Bogiem. Edukacja człowieka, zarówno w aspekcie wychowania, jak i kształcenia, nie może o tej prawdzie zapominać. Nawet osiągnięcie doskonałości życia ziemskiego (i chyba tylko w tym wymiarze można powiedzieć, że również szkoła „niereligijna” może osiągnąć pewien stopień doskonałości) nie wyczerpuje wszystkich możliwości człowieka, gdyż człowiek przekracza świat materialny. Dziecko musi być uzdalnianie zarówno do zadań ziemskich, jak i – a może przede wszystkim – do życia wiecznego, które stanowi cel ostateczny każdego życia ludzkiego. A zatem edukacja redukująca człowieka tylko do tego, co naturalne, będzie zawsze ułomna.

„Ch”: Ale czy akurat w szkole musi być konieczna ta edukacja religijna? Czy to nie w domu, w Kościele powinna przebiegać taka formacja?

A.G.: Nie chodzi tu o „edukację religijną” rozumianą jako przekazanie określonego zasobu wiedzy teologicznej czy religijnej, ale o to, że prawda o człowieku, naturze, kulturze musi być dopełniona prawdą o Bogu – ona musi przenikać każdy aspekt procesu wychowania człowieka. Szkoła katolicka (bo to, co mówimy, odnosi się do religii prawdziwej) to taka, w której o Bogu nie zapomina się w żadnym momencie. Niestety, postępujący sekularyzm (łac. *saecularis* = świecki; *saeculum* = świat, życie doczesne), negujący władzę Boga i wszelką wartość religii, także w tej dziedzinie dokonał ogromnego spustoszenia i zakłamania rzeczywistości. W konsekwencji prowadzi on do ubóstwienia świata w miejsce Boga. Tymczasem edukacja religijna przywraca właściwy porządek rzeczy, przyznaje charakter absolutny tylko Bogu i wskazuje na człowieka jako na istotę otwartą na transcendencję.

„Ch”: *Ale czy to oznacza, że przy każdej szkolnej sankcji powołujemy się na Boga i Pismo Święte? Dziś wszystkim to pachnie przymusem religijnym...*

A.G.: Co do „przymusu religijnego”, to widzę to zupełnie inaczej: brakuje go nawet tam, gdzie bym się go spodziewał. Nie będę jednak rozwijał tego wątku. Jeśli chodzi o postawione pytanie, to nie wolno nam mieszać różnych (choć w żadnym wypadku nie przeciwstawnych) porządków, w tym porządku wiary i rozumu. Nie można jednak też redukować rozumu tylko do sfery empiryczno-naukowej. Musi on być otwarty na pełnię bytu. Benedykt XVI w katechezie z 16 czerwca 2010 r. powiedział: „Wiara bowiem chroni rozum przed utratą zaufania do własnych możliwości, pobudza go do otwierania się na coraz szersze horyzonty, zachęca do szukania fundamentów, a kiedy rozum zgłębia nadprzyrodzoną sferę więzi Boga i człowieka, wzbogaca jego dzieło”. W działalności dydaktycznej szkoły trzeba dbać o poszanowanie własnego przedmiotu i metod każdej z wykładanych nauk. Przedmiotem szczególnej troski winno być zdobywanie i przekazywanie wiedzy prawdziwej, czyli takiej, która odpowiada istnjącemu stanowi rzeczy. Jej przeciwieństwem jest snucie myśli bez ich odniesienia do rzeczywistości. Wiedza o rzeczach, sprawach ludzkich, twórczości bierze się z naturalnego doświadczenia ludzkiego, zaś wiedza o Bogu z Jego objawienia. Należy o tym pamiętać.

„Ch”: *Czyli w szkole publicznej powinna być modlitwa?*

A.G.: Katechizm kard. Gasparriego definiuje modlitwę jako „pobożne wzniesienie duszy do Boga, żeby Mu oddawać cześć, dziękować za otrzymane dobrodziejstwa, prosić Go o odpuszczenie grzechów i o inne rzeczy potrzebne lub pożyteczne bądź dla nas samych, bądź też dla drugich”. Człowiek stworzony jest po to, aby chwalić Pana Boga i oddawać Mu cześć. Katolicy rodzice mają prawo dopominać się o obecność modlitwy w codziennym życiu szkoły. W oparciu o swoje doświadczenie muszę jednak przyznać, że w obecnym systemie oświaty zapewnienie dziecku katolickiej edukacji jest bardzo trudne. Dotyczy to zarówno szkół publicznych, jak i niepublicznych, a czasami, niestety, nawet tych, które zwą się katolickimi. Na marginesie dodam, że nawet obowiązujące przepisy prawne (wbrew praktyce stosowanej przez niektóre kuratoria oświaty) nie zabraniają modlitwy w szkołach publicznych także poza lekcjami religii. Mówi o tym § 12 rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach, w którym czytamy: „W pomieszczeniach szkolnych może być umieszczony krzyż. W szkole można także odmawiać modlitwę przed i po zajęciach. Odmawianie modlitwy w szkole powinno być wyrazem wspólnego dążenia uczniów oraz taktu i delikatności ze strony nauczycieli i wychowawców”.

„Ch”: *Czy według rozporządzenia konieczna jest zatem zgoda wszystkich uczniów i rodziców, a także nauczycieli i dyrekcji, by taka modlitwa miała miejsce?*

A.G.: Uważam, że taka interpretacja przywołanego przepisu jest daleko idącym nadużyciem. Osoby, które sobie tego nie życzą, nie muszą się modlić. Z katolickiej nauki wynika zasada podległości wspólnot politycznych władzy Chrystusa. Wiem, że to nie jest popularne, ale Pius XI w encyklice *Quas primas* (czasami przeciwstawianej soborowej deklaracji o wolności religijnej *Dignitatis humanae*), poświęconej społecznemu panowaniu Chrystusa, napisał: „nie ma tu żadnej różnicy między jednostkami, rodzinami czy państwami, ponieważ ludzie złączeni w społeczeństwie nie mniej podlegają władzy Chrystusa, jak jednostki”, a dalej czytamy: „Chrystus Pan króluje w końcu w społeczności państwowej, gdy najwyższą cześć oddaje się Bogu, a z Boga wyprowadza się pochodzenie władzy i wszystkie jej prawa, ażeby tym samym nie było nadużycia ze strony rządzących ani braku rozumnego posłuszeństwa ze strony poddanych i aby Kościół cieszył się tym stanowiskiem, jakie mu sam Zbawiciel wyznaczył, to jest był uznany jako organizacja niezależna, jako nauczyciel i przewodnik państw i narodów, nie w tym znaczeniu, jakoby miał władzę państwową zmniejszać – albowiem państwa posiadają w swoim porządku pełność władzy – ale na to, aby je udoskonalić podobnie jak łaska udoskonala naturę ludzką. W ten sposób staną się państwa

dla ludzi walną pomocą w osiągnięciu najwyższego celu, którym jest szczęśliwość wieczna, a równocześnie dadzą trwałą podstawę dla pomyślności doczesnej”.

„Ch”: *Co zmienia modlitwa w szkole?*

A.G.: Modlitwa winna być tylko jednym z przejawów tego, czym żyje wspólnota szkolna, a przynajmniej jej część. Jeśli jest inaczej, to rzeczywiście nie ma ona wtedy sensu. Jednocześnie należy pamiętać, że sposób modlenia determinuje niejako sposób wierzenia (oczywiście zasada *lex orandi, lex credendi* odnosi się przede wszystkim do liturgii).

„Ch”: *Czy zatem wierzący uczniowie powinni zbierać się osobno na modlitwę, powinni mieć możliwość spotkania w czymś w rodzaju oratorium?*

A.G.: Powinni, bo obecność Boga w każdej przestrzeni życia człowieka jest konieczna. Tylko że w obecnej sytuacji, zrównania w prawach prawdy i błędu, w obliczu szerzącego się relatywizmu (we wszystkich możliwych odmianach), jest to mało prawdopodobne. Dlatego rodzice zatroskani o właściwą edukację swoich dzieci muszą sami o to zadbać. Jedną z dróg jest zakładanie i troska o rozwój szkół prawdziwie katolickich, tzn. wiernych tradycyjnemu nauczaniu Kościoła we wszystkich aspektach ich funkcjonowania. Przypomnijmy w tym miejscu za Benedyktem XVI, że ortodoksja to słuszny sposób wielbienia Boga.

„Ch”: *Czy to nie prowadzi do niebezpieczeństwa powstawania katolickiego getta? Przecież ci katolicy uczniowie, którzy nie przyjdą do szkoły publicznej, zostawiają resztę jak jakąś massa damnata. Nie będą już świadectwem.*

A.G.: Najpierw pozwólmy im samym wzrastać w „mądrości, latach i łasce”, stwórzmy możliwie najlepsze warunki ku temu. Ci uczniowie muszą sami, współpracując z łaską Bożą, „obrać właściwy kurs” w swoim życiu. A niesprzyjające warunki mogą im to uniemożliwić albo przynajmniej utrudnić. Dzisiejsza szkoła ufundowana jest na założeniach, które nie tylko nie sprzyjają katolickiemu kształceniu i wychowaniu, ale są wobec nich wrogie. Oczywiście nie chodzi mi o to, aby bez walki pozwolić na dalsze zawłaszczanie edukacji przez siły nowoczesnego antyporządku. Należy próbować wprowadzać społeczne Królowanie Chrystusa, które przecież rozciąga się na wszystkich ludzi, także w przestrzeń systemu edukacji. Pamiętajmy, że szkolnictwo publiczne finansowane jest z naszych pieniędzy, mamy prawo domagać się tego, aby służyły prawdziwemu dobru. Jako rodzice jesteśmy jednak przede wszystkim odpowiedzialni za katolickie wychowanie naszych dzieci. Od tego nikt nie może się dyspensować, nawet gdyby chciał. W tym kontekście często cytuję słowa z encykliki Leona XIII *Sapientiae christianae*: „Rodzice z natury mają prawo kształcenia tych, których zrodzili, z tym obowiązkiem, by wychowanie i nauka dzieci były zgodne

z celem, dla którego z łaski Boga otrzymali potomstwo”.

„Ch”: *Czy jednak nie ocierasz się o pomysł na indoktrynację? Czy nie trzeba, żeby była jakaś przestrzeń, do której nie będziemy mieszać Boga?*

A.G.: Czy oparcie całego życia człowieka na Prawdzie jest indoktrynacją? Czy wskazywanie obiektywnego celu wychowania jest indoktrynacją? Jeśli celem życia człowieka jest budowanie swojego człowieczeństwa w perspektywie ostatecznego celu życia, to Boga nie można „wyłączyć poza nawias” nigdy i nigdzie. W udzielonym niedawno wywiadzie dla „Christianitas” (nr 58/2014 – przyp. TR) powiedziałem, że szkoła przestała być miejscem poszukiwania prawdy, stała się przestrzenią ścierania się rozmaitych ideologii. Uczeń postrzegany jest w niej jako „surowiec do obróbki” – to jest indoktrynacja, która dokonuje się niejako systemowo. Indoktrynacja może dokonywać się zarówno na płaszczyźnie celów, jak i stosowanych metod wychowawczych.

„Ch”: *Ale dziś rzeczywistość religijna jest mocno zrelatywizowana, wielu ludzi nie wierzy, wielu obawia się, że za religijnością stoi manipulacja lub mentalność strachu w rodzaju „Bozia cię pokara”. Nie chcą czegoś takiego dla swoich dzieci.*

A.G.: Tak, to prawda – wielu tak właśnie myśli. Jednak czy odpowiedzią na tę fałszywą postawę wobec rzeczywistości ma

być utrwalanie środowiska, któremu ów relatywizm „zawdzięczamy”? Wspieranie – chociażby poprzez uczestnictwo – szkolnictwa, które jest skrajnie zideologizowane, oparte na fałszywym obrazie człowieka i świata, który go otacza, nie mówiąc o nadprzyrodzoności. Szkolnictwa, które wychodząc z założenia (nawet jeśli nie jest ono nigdzie wyrażone wprost), że religia jest czymś fałszywym czy niebezpiecznym, będzie od niej odstręczało. Raz jeszcze pragnę zaznaczyć, że nie wierzę w to, że (pozwól, że zacytuję słowa Étienne’a Gilsona z książki *Pour un Ordre Catholique*): „katolik wchodząc do szkolnictwa państwowego, wniesie tam ze sobą katolicyzm. [...] tysiąc nauczycieli katolików, z których żaden nie naucza błędu, zawsze należeć będzie do innego gatunku niż jeden nauczyciel katolicki, którego lekcja zaczyna się od *Ojciec nasz* i który ucząc prawdy, uczy też swych uczniów, gdzie leży Źródło prawdy. [...] To, że ze szkół publicznych wychodzą katolicy i księża, nie jest rzeczą dziwną, a nawet pod wieloma względami pomyślną. Jak długo będą rodziny katolickie czuwające nad wychowaniem religijnym, wiara dzieci ocaleje – ale kto przygotowuje te rodziny?”. Słowa te, mimo że wypowiedziane przed wielu laty, w kontekście szkolnictwa francuskiego doskonale pasują również do opisanego naszej aktualnej sytuacji w Polsce.

„Ch”: *Czy możesz wyobrazić sobie taki moment, kiedy powiedziałbyś nauczycielowi, uczniowi lub jakiemuś rodzicowi – Boga do tego nie mieszaj?*

A.G.: „Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy...” – poucza nas Pismo Święte. Nie ma takiej sytuacji w naszym życiu, z której byłoby można usunąć Pana Boga. Wszystkie nasze uczynki ostatecznie powinny mieć za cel Boga i Jego chwałę. Potrzebna jest tu jednak pewna powściągliwość. Nie możemy przyzywać Pana Boga beztrzęsco czy też używać Jego imienia do naszych ludzkich zagrywek – szczególnie w sytuacjach, gdy czyny nie odpowiadają słowom. Nie wolno też zastępować „woła Pana Boga” obowiązku rozwijania i używania naszych władz duchowych: rozumu i woli. Człowiek jest istotą zdolną do osobistych wyborów („Gdzie jest konieczność – powiada św. Hieronim – nie ma korony ani potępienia”), ale jego wola jest ukierunkowana (zdeterminowana) na dobro. Nie każdy nasz wybór „obciąża” Boga – wolności uczymy się, wybierając dobro. Można chyba powiedzieć: człowieku, gdy nie wybierasz dobra, gdy przez to nie stajesz się bardziej dojrzały i wolny – to nie mieszaj do tego Boga.

„Ch”: *A ocenę ucznia można usprawiedliwiać jego stosunkiem do Boga, wiary czy religii?*

A.G.: Nie możemy poważnie się na ocenę „stopnia świętości” czy „poziomu wiary ucznia” – nie do nas to należy. Ocenianie różnych obszarów aktywności ucznia musi się dokonywać z poszanowaniem ich specyfiki. I tak np. ocena z fizyki jest informacją o postępach ucznia w zakresie wiedzy i umiejętności z tego przedmiotu.

Ocena ze sprawowania będzie dotyczyła innego aspektu funkcjonowania dziecka w szkole. Przy jej wystawianiu nie da się abstrahować od oceny postaw ucznia, które odnosimy do pytań o dobro i zło, prawdę i fałsz. Musimy zestawić je z zasadami prawa moralnego, odnieść do Boga. Jeszcze inaczej wygląda kwestia oceny z katechezy, gdzie zdobywamy wiedzę z zakresu „spraw Boskich” – zaangażowanie i postępy ucznia w tym właśnie obszarze mogą i winny być tu przedmiotem oceny. Szacunek dla Prawdy i religii katolickiej jest fundamentem szkoły katolickiej, również przyjęte w niej zasady oceniania muszą z niego wynikać.

„Ch”: *A co z przedmiotami, w ramach których może dochodzić do pewnych sprzeczności pomiędzy religią a nauką? Dwa oczywiste przykłady to biologia, z jej ateistycznym zasadniczo ewolucjonizmem, oraz fizyka czy chemia, także osadzona w scenetystycznych wizjach kosmologicznych.*

A.G.: W tym, co podaje szkoła katolicka, nie może być nic obiektywnie sprzecznego z nauką Kościoła. Ewentualne treści o takim charakterze (np. w podręczniku, lekturze) muszą zostać odpowiednio skomentowane i skonfrontowane z nauczaniem katolickim. Oczywiście musi być zachowany przedmiot i metoda każdej z nauk, argument biblijny czy religijny nie powinien zastępować argumentu naukowego we właściwym mu miejscu. Jest to zadanie dość trudne, gdyż nowożytny pozytywistyczne myślenie uznaje za jedynie warto-

ściowe nauki szczegółowe z ich metodami charakteryzującymi się określonym stopniem prawdopodobieństwa, powtarzalnością i kompatybilnością. Tymczasem teorie naukowe też się czasami dezaktualizują, a niejednokrotnie uznaje się za nie wręcz hipotezy (czyli przypuszczenia), które stają się paradygmatami dla danej dziedziny nauki, wyznaczającymi modelowy sposób myślenia. Doskonałym tego przykładem jest właśnie ewolucjonizm (cały program nauczania biologii w szkole jest niejako „ustawiony” pod kątem ewolucjonizmu; inne punkty widzenia nie są praktycznie brane pod uwagę). Tak rozumiane poznanie nie jest już ukierunkowane na Prawdę, a na różnorakie korzyści. Wydaje się, że przedmioty przyrodnicze i tzw. ścisłe powinny odegrać ważną rolę w budowaniu takiego obrazu świata, który otwiera na Stwórcę.

„Ch”: *Czy jednak religia nie powinna być oddzielona od nauk przyrodniczych? Myślę, że nawet dla wielu wierzących nadzór dogmatu nad nauką będzie wyglądał niepoważnie...*

A.G.: Wyraźnie podkreślałem potrzebę uszanowania autonomii każdej z nauk ze względu na jej przedmiot i metodę – to po pierwsze. Po drugie, poznanie religijne nie jest „gorszą formą poznania”. Przede wszystkim chodzi o to, aby zarówno na gruncie poznania przyrodniczego, jak i religijnego zachować uczciwość, dążyć do prawdy, która w pierwszym wypadku jest niejako odczytywana ze świata natu-

ry, a w drugim pochodzi z nadprzyrodzonego Objawienia. Nauki przyrodnicze ze swej natury nie są w stanie odpowiedzieć na pytania dotyczące Boga, początku świata, celu życia człowieka – a więc kwestie najistotniejsze – bo to jest domeną religii. O tym trzeba rozmawiać z dziećmi i młodzieżą, bronić je przed podejściem redukującym całą rzeczywistość do – jak sam powiedziałeś – „scjentyistycznych wizji kosmologicznych”.

„Ch”: *Cały czas próbuję zrozumieć, czym szkoła katolicka różni się od szkoły np. fundamentalistów biblijnych, a z drugiej strony radykalnych laicyzatorów, którzy niosą kaganek swoich ideologii. Czy ani jednym, ani drugim nie zależy na prawdzie?*

A.G.: Prawda pozwala na wyrozumiałość wobec błędu (który może zdarzyć się każdemu), ale nie pozwala tolerować tego, co prawdę narusza (np. relatywizm, irracjonalizm). Uczy nas tego cała klasyczna tradycja filozoficzna, stojąca na gruncie realizmu poznawczego. Tymczasem w gruncie rzeczy zarówno fundamentaliści biblijni, jak i różnej maści laicyzujący ideolodzy wychodzą od własnych projekcji myślowych, a nie od rzeczywistości takiej, jaką ona jest. Dotyczy to także aspektu prawdy o człowieku – sprawy fundamentalnej w wychowaniu. Kiedyś usłyszałem zdanie, że fundamentaliści w swoim poszukiwaniu pewności zamienili ryzyko wiary w „nieobliczalnego” Boga na „obliczalną” (sprowadzoną do martwej litery) Biblię. Być może coś w tym jest. Natomiast ci dru-

dzy próbują realizować własne projekty uszczęśliwienia człowieka, którego traktują częstokroć jako tworzywo (nawet jeśli głoszą, że to człowiek jest celem wszelkich ich działań). Najczęściej łączy się to z krytyką ludzkiego poznania w jego dążeniu do prawdziwości. Tymczasem szkoła katolicka musi odnosić się do realnej rzeczywistości, wskazywać, że wiara posiada właściwe sobie znaczenia poznawcze, zaś metafizyka tradycyjna i teologia to nie są uzurpacje ludzkiego umysłu. Porządek naturalny musi być dopełniony nadprzyrodzonym, bo taka jest Prawda o Bogu, świecie i człowieku.

„Ch”: *Jak jednak przekonywać do takiej szkoły w świecie wierzącym w sekularyzację i pragmatyczne podejście do edukacji? Edukacja katolicka jest traktowana jak każda inna propozycja ideologiczna, a nawet gorzej...*

A.G.: Rzeczywiście, nawet w niektórych środowiskach kościelnych nastąpiła relatywizacja potrzeby istnienia odrębnych szkół katolickich. Tymczasem szkoła katolicka – opierająca się na fundamencie Magisterium i czerpiąca z dziedzictwa szkolnictwa klasycznego – to sprawdzony model kształcenia, który może stanowić alternatywę dla państwowego, zideologizowanego systemu edukacji. Wiele osób – reprezentujących zresztą różne stanowiska światopoglądowe – krytycznie patrzy na to, co dzieje się z naszym systemem oświaty. Częstokroć tylko intuicyjnie czują, że coś jest nie tak. Widzą – nawet jeśli

tego nie potrafią czy nie chcą tak nazwać – że w systemie edukacji brakuje całościowego podejścia do ucznia; nie dokonuje się usprawnienie jego wszystkich władz, głównie poznawczych i pożądanowych, brak jest wizji tego, kim jest człowiek i jaki jest cel jego życia. Młodzi ludzie nie radzą sobie z podstawowymi życiowymi problemami, nie rozumieją otaczającej ich rzeczywistości, nie potrafią wziąć odpowiedzialności za swoje czyny i decyzje. Moim zdaniem najskuteczniejszym sposobem na zaradzenie wszystkim tym bolączkom jest powrót do – sprawdzonej przez pokolenia, nieoderwanej od rzeczywistości i prawdy o człowieku – edukacji klasycznej. Wychowanie pojmuję ona jako aktualizację tych doskonałości człowieka, które przysługują mu z „natury”, umożliwiając osiągnięcie pełni człowieczeństwa poprzez odnalezienie i realizację właściwego celu życia. Edukacja klasyczna daje narzędzia (zawarte chociażby w klasycznej metodzie nauczania nazywanej *trivium i quadrivium*) do takiego usprawnienia umysłu, że staje się on zdolny do samodzielnego rozwiązywania problemów. Człowiek z tak ukształtowanym umysłem jest zdecydowanie mniej podatny na wszelkiego rodzaju manipulacje. Tutaj też pewnie mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego w czasach nowożytnych, a szczególnie na przestrzeni ostatnich dwustu lat, tak skutecznie wyrugowano ów model kształcenia z upaństwowionej, przymusowej szkoły. Czy da się przekonać wszystkich? Zapewne nie. Nigdy celem moich działań nie było „zbawianie na siłę” całego świata, lecz raczej tworzenie

przestrzeni i środowisk, w których ludzie pragnący wychowywać swoje dzieci zgodnie z takimi właśnie założeniami będą mieli taką możliwość. Nie jest to jednak zadanie łatwe, ciągle się o tym przekonuję

„Ch”: *Czym w konkretach charakteryzuje się edukacja klasyczna? Używając skrótu myślowego, który obserwuję u ludzi jej niechętnych, to edukacja za pomocą klapsa i strachu przed Panem Bogiem...*

A.G.: Edukacja klasyczna oparta jest na realistycznym podejściu do prawdy i rzeczywistości; daje rozumienie świata i wskazuje właściwy cel życia ludzkiego w wymiarze naturalnym i nadprzyrodzonym – przygotowuje nas do życia pięknego i dobrego. Narodziła się ona w starożytnej Grecji (*paideia*), następnie swój wkład w jej rozwój miał starożytny Rzym, a wreszcie została przejęta i zaadoptowana przez świat chrześcijański. Szczególna rola w tym względzie przypadła Kasjodorowi, który przyczynił się do upowszechnienia modelu edukacji opartego ostatecznie na podziale sztuk wyzwolonych (czyli nauk czy też umiejętności świeckich) na *trivium* (gramatyka, retoryka, dialektyka) i *quadrivium* (arytmetyka, geometria, astronomia, muzyka). Edukacja klasyczna opiera się na realistycznej antropologii, a jednym z jej założeń jest zdolność człowieka do zdobywania sprawności intelektualnych (pojętność, wiedza, mądrość), a także – bardziej w aspekcie wychowawczym kształcenia – cnót (roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo),

które usprawniają nas w sposób trwały do dobrego działania. Celem tak pojętej edukacji jest zatem „usprawnienie” człowieka, uzyskanie przez niego większej samodzielności umysłowej i moralnej, a więcej ludzkiej dojrzałości. Trzeba pamiętać, że aktualizacji wymaga nie tylko wymiar intelektualno-wolitywny człowieka, ale także biologiczny i zmysłowy. Sposobem prowadzącym do usprawnienia intelektu są „sztuki wyzwolone” – *trivium* odnosi się przede wszystkim do słowa, a *quadrivium* do liczby, po których dopiero przychodzi czas na zdobywanie wiedzy. Zaznaczmy, że odwrócenie tego porządku w czasach nowożytnych przyniosło – już we wczesnych etapach edukacji – ogrom wiedzy szczegółowej (encyklopedycznej) i wprowadzanie coraz wcześniej wąskich specjalizacji (w wypadku naszego systemu szkolnego wyraźnie widzimy je już na etapie gimnazjalnym). Cały czas należy mieć na uwadze to, że – jak zaznaczyłem na początku – edukacja klasyczna wychowanie i kształcenie człowieka stawia w perspektywie Objawienia i podporządkowuje nadrzędnemu celowi życia człowieka, a jest nim zbawienie.

„Ch”: *Czy widzisz różnicę pomiędzy wychowankami szkół katolickich czy o modelu klasycznym a absolwentami szkół publicznych czy wolnościowych?*

A.G.: Trzeba się strzec przed zbyt daleko idącymi uogólnieniami. Oceny trzeba odnosić do konkretnych szkół, gdyż nie zawsze „rzeczywistość edukacyjna” danej placówki odpowiada jej nazwie. Poza tym należy zdawać sobie sprawę z tego, że szkoła – nawet najlepsza – nie jest w stanie zastąpić rodziny. I nawet nie powinna tego robić. Poza tym w życiu doczesnym, bez łaski nadprzyrodzonej, nigdy nie przezwyciężymy ułomności naszej natury. Już jednak nawet gdy mamy do czynienia z rzetelnie realizowanym realistycznym programem wychowawczym i dydaktycznym, opartym na Prawdzie (nawet jeśli to jeszcze dość odległe od edukacji klasycznej w wyżej zarysowanym rozumieniu) – różnice są aż nazbyt widoczne. Absolwenci takich szkół nie postrzegają rzeczywistości wedle pewnych wpojonych im „klisz ideologicznych”. Bardzo często widać, że nie tylko potrafią wybierać dobro, ale potrafią wybrać dobro właściwe. No i to, co chyba jest najważniejsze, mają świadomość tego, że ich ojczyzna jest w Niebie. W związku z tym są mniej skłonni wierzyć w to, że człowiek może osiągać pełnię szczęścia o własnych siłach, i to już tu, na Ziemi. ■

Rozmawiał Tomasz Rowiński